MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 11 Kwietnia 1925 r. № 15.



Cena numeru 25 groszy.

Młody Dawid Silbermann, główny bohater głośnej powieści Jacques de Lacretelle'a p. t. „Silbermann" temi słowy charakteryzuje stosunek żydów do społeczeństw aryjskich:

— Jakie obywatelstwo przyjmą moje dzieci? Nie wiem i nie dbam o to zupełnie. Dla nas nigdzie niema przecież ojczyzny, gdziekolwiek na świecie się osiedlimy, zawsze będzie to ziemia dla nas obca.

Ale to pewne, że dzieci moje pozostaną Żydami, i to prawymi Żydami, w których wpoję szacunek dla naszej wiary i dla naszej rasy... Podtrzymywać ich będą te tajemne, niezmożone nakazy, podawane z pokolenia w pokolenie, ta nieugięta wiara, która każe nam powtarzać od wieków: „Na przyszły rok w Jeruzalem!".

POLSKI ANTYSEMITYZM.

W poprzednim zeszycie „Miśli Narodowej“ (Nr. 14) ukazał się bardzo spokojny i objektywny szkic p. Pawła Czaykowskiego p. t. „Asemityzm“, w którym autor nawołuje Polaków do pracy pozytywnej w celu unarodowienia całego życia polskiego, opowiada się za programem izolacji od żydów i dla ruchu tego proponuje nazwę asemityzm. Streszczenie poglądów autora znajduje się w następujących jego zdaniach:

„*Bez żydów* — a więc nie antysemityzm, ale *asemityzm*, konsekwentny i nieubłagany, przeprowadzany w każdej dziedzinie życia społecznego“. A nieco dalej: „Nastaie zwolna bardzo ciekawy i przełomowy zwrot w zagadnieniu żydowskiem w Polsce. Krzykliwy a bezskuteczny antysemityzm ginie, na jego zaś miejsce wstępuje zdrowy i silny asemityzm“.

Na program i na hasła tego ruchu zgadzam się w zupełności, ale gwoli zaznaczonych tu cech omawianego szkicu t. j. spokoju i objektywizmu pragnę dowiedzieć się od autora gdzie i kiedy w Polse istniał „krzykliwy antysemityzm“, lub wogóle antysemityzm bezprzymiotnikowy? Myślę, że nietylko dla mnie, ale i dla wszystkich czytelników naszych konkretna odpowiedź na to pytanie będzie piewszorzędnem odkryciem historycznem, którego p. Czaykowski nie powinien nam poskąpić.

Z tego, co dotyczas wiemy o historji polskiej, oraz z wielkiego mnóstwa faktów naocznych jasno wynika, że w Polsce nie było i dotychczas niema antysemityzmu. Chłop nasz, to znaczy około 80 procent narodu polskiego od wieków żyje z żydem w przykładnej zgodzie. Z żydem handluje, u żyda się informuje, u żyda się rozpija i rujnuje. Największa ilość żydów mieszka w Polsce po małych miastach i miasteczkach, otoczonych zwartą masą chłopstwa. Przejrzyjmy historję tych miast i miasteczek i ich stosunków ze wsią od zamierzchłej przeszłości aż do dnia dzisiejszego, a bardziej anielskiej idylli na kuli ziemskiej nie znajdziemy.

Robotnik polski, warstwa historycznie świeża, od chwili powstania swego stanowi czynną armię pretorjanów żydostwa. Sztabem zorganizowanych w socjaliźmie robotników polskich są w 77 procentach żydzi. Socjalistyczny robotnik polski gotów każdemu oczy wydrapać za najmniejszą nieprzychylną względem żydów uwagę. Chodził on już nieraz na barykady za sprawę żydowską, uczy się tylko u żydów i tylko żydom wierzy. Robotnicy polscy poza socjalizmem skupieni lub rozproszeni są na sprawę żydowską naogół obojętni, usposobieni, że tak powiem, „asemitycznie“.

Średnie mieszczaństwo polskie, więc rzemieślnicy i drobne kupiectwo, jako warstwa bezpośrednio od wieków przez żydów ekonomicznie atakowana, zagrożone w podstawach swego bytu zdobywało się od czasu do czasu na pokojowe i korne podania do kanclerzów i królów w sprawie ukrócenia

lichwy żydów i ograniczenia ich handlu. Na tych podaniach zaczyna się i kończy cały historyczny antysemityzm średniego mieszczaństwa polskiego.

Szlachta polska i magnaterja razem z duchowieństwem oraz wszystkiemi rządami i królami polskimi może śmiało rościć sobie prawo do historycznego tytułu protektorów żydostwa. Czuły ten protektorat doszedł aż do nobilitacji żydów (frankiści) i do licznego łączenia się z nimi węzłami krwi. Dzisiejsza inteligencja polska (w znacznym stopniu szlachecka) z tego właśnie powodu jest tak zżydzona i zażydzona.

Wielkie mieszczaństwo polskie bardzo nieliczne i świeżej daty całe jak jest handluje, spekuluje, pracuje w przemyśle i żyje ręka w rękę z żydami. Nawet socjalistyczny robotnik polski nie tak jest zabezpieczony przed bodaj cieniem anty- lub asemityzmu, jak wielki kupiec, przemysłowiec lub finansista polski.

Biurokracja polska od góry do dołu przeżarta jest beztroskim indyferentyzmem w sprawie żydowskiej, zaś jej czynniki decydujące popierają, owszem, żydów bardzo gorąco, czego dowodem masowe zażydzenie wszystkich ministerjów i urzędów państwowych, nie wyłączając wojska i policji.

Miejska inteligencja polska, zatem głównie t. zw. zawody wolne — medycyna, adwokatura, sądownictwo, nauczycielstwo literatura, sfery naukowe, artystyczne, dziennikarstwo i t. d.— pełne są żydów, z którymi Polacy zgodnie żyją i współpracują.

Ażeby obrazowo wyrobić sobie pojęcie o zupełnym braku antysemityzmu w inteligencji polskiej, spójrzmy ogólnie na prasę i jest stosunki. Cała popolsku drukowana prasa lewicowa w Warszawie jest albo żydowska, albo żydów popiera. Nieliczna polska prasa narodowa, lub ściśle zawodowa w znacznym stopniu współpracuje z żydami, nie czyniąc między nimi a Polakami żadnej różnicy. Gdybyśmy zaś chcieli wnioskować na podstawie liczebności prasy antysemickiej w kraju, to będziemy musieli przyznać inteligencji polskiej zakamieniały filosemityzm, jako regułę, którą małe wyjątki tem bardziej uwypuklają.

Obok prasy postawmy dla przykładu wolne instytucje polskie, jak, dajmy na to, zrzeszenia artystyczne. Mieszczą one i zatrudniają tylu żydów, ilu tylko im inteligencja żydowska może dostarczyć. Chyba trudno żądać więcej! A oto przykład: Teatr Narodowy w budowie swej (na miejscu teatru Rozmaitości) powierza wykonanie rzeźb — żydowi M. Lubelskiemu. Ten sam p. Lubelski zdobił gmach Ministerjum spraw wojskowych przy ul. Nowowiejskiej. Zatem nawet tak obce żydom sztuki plastyczne powierzamy nieudolnym rękom artystów żydowskich i to w głównych, reprezentacyjnych gmachach sztuki i państwowości. Czy można dalej posunąć objawy wolnego, społecznego i oficjalnego rządowego filosemityzmu?

Wspomnijmy wreszcie, na zakończenie, o wielkim okresie pozytywizmu warszawskiego i asymilacji, który to okres trwał cały pod znakiem ultrafilosemityzmu, rzućmy okiem na reprezentację żydowską w izbie posłów i senatorów, na żydowskie rady miejskie w Polsce, na konstytucję naszą, na rząd, w którym już jeden żyd-minister zasiada (p. Fr. Sokal), a tylko z winy samego żydostwa niema ich więcej, na polskie placówki zagraniczne, w których coraz to jakiś p. Goldstand na polskiej wystawie w imieniu Polski wita króla włoskiego, przypomnijmy, że nawet wycieczka prasy polskiej i jej wizyta u Papieża odbyła się pod przewodnictwem żyda p. Rosnera,— a będziemy musieli przyznać, że społeczeństwo polskie było i jest jeszcze bardzo dalekie nie tylko od krzykliwego, ale nawet od fajtłapskiego antysemityzmu.

Ponieważ poszczególnych bardzo nielicznych, spokojnych i ostrzegawczych głosów (w rodzaju Staszica) w dziejach Polski niepodobna uznać za antysemityzm narodu, ponieważ dalej nie mogę doszukać się go również w życiu współczesnem, więc pozostaje mi tylko prosić p. Czaykowskiego, żeby zechciał wskazać go i faktami dowieść. Tymczasem zaś, w oczekiwaniu na tak ciekawą rewelację, zajmijmy się jeszcze logiczną i psychologiczną stroną tej sprawy w oparciu o moją tezę, to znaczy— w oparciu o to, że w Polsce antysemityzmu nie było.

Była tylko nazwa „antysemityzm", jak to, zresztą, słusznie sam p. Czaykowski zauważył, a w czem ja upatruję sprzeczność z wywodami autora o krzykliwości naszego antysemityzmu. Autor mówi mianowicie: „wszystko, co odbiera żydowi *przywilej wyzysku*, co go usuwa z pasożytnictwa pośrednika lub przetwórcy — nosi również krzykliwe miano antysemityzmu. „Antysemityzm" bowiem jest to ulubiony wyraz żydów. Ma on według nich oznaczać średniowieczne wstecznictwo i hańbę tego, komu jest zarzucany. Żydzi używają go bardzo często i chętnie, nietylko dla zadania ciosu, ale jako osłony i tarczy".

W słowach powyższych p. Czaykowski był już bardzo, a bardzo blizki istoty rzeczy, ale niestety nie rozwinął ich i cofnął się tuż przed samą kreską, którą mu na jego podłodze logicznej kredą zakreślił żydowski prestidigitator i hypnotyzer. Dotykamy w tej chwili najciekawszego punktu sprawy żydowskiej: hypnozy, którą włada duch żydowski, a której ulega umysł polski.

Autor utrzymuje, że antysemityzm jest „mianem krzykliwem". Dlaczego? Dlatego, że tę krzykliwość i haniebność nadali mu żydzi. Zatem ton, barwa i treść słów w mowie polskiej przez polaka używanych zależą od woli żydów? Tak jest. Dla czego krzykliwości tej i haniebności nie posiada słowo „antimilitaryzm"? Dlatego, że żydzi bardzo lubią to słowo. Dlaczego krzykliwość i haniebność posiada słowo „nacjonalizm"? Dla tego, że żydzi chcą treść tego słowa w umysłach i duszach polskich zbrzydzić i wytrzebić. Oto mamy jeden, drugi i trzeci przykład hypnozy żydowskiej. A jest ich o wiele więcej.

Dla człowieka, który myśli i czuje samodzielnie słowo „antysemityzm“ jest równie rzeczowem i spokojnem słowem, jak „antimilitaryzm“. To dąży do usunięcia wojny, a tamto — do usunięcia żydów ze społeczeństw ludzkich, ot i wszystko! Że zaś skopcy rosyjscy, naprzykład, osiągają swój antimilitaryzm za pomocą mniszenia się, wcale z tego nie wynika, żeby tych samych sposobów używali antimilitaryści Ameryki. To samo z antysemityzmem. Że antysemityzm rosyjski posługiwał się rzeziami w tym samym stopniu, co monarchizm i socjalizm rosyjski, to wcale jeszcze nie kompromituje wogóle antysemityzmu, tak samo, jak nie kompromituje wogóle monarchizmu i socjalizmu.

Autor „Asemityzmu“ w ucieczce swej przed słowem „antysemityzm“ nie dostrzega tego, że staje się wykonawcą rozkazu żydowskiego. Gdybyśmy zaczęli w ten sposób obchodzić się z logiką i ze znaczeniem słów we własnej mowie używanych, to byśmy wkrótce musieli cały słownik języka polskiego, w myśl życzeń żydowskich, przerobić i zmienić. Ale i to nie dało by Polakom ulubionego ich „świętego spokoju“. Bo oto rozpoczął by się wyścig słów i ich znaczeń, którego mały wzorek podaję poniżej.

Przypuśćmy, że w myśl propozycji p. Czaykowskiego, cały naród polski i wszystkie nasze słowniki przyjmują słowo „asemityzm“ na oznaczenie ruchu pod hasłem „bez żydów“. Natychmiast żydzi znanemi sobie sposobami (których tu z braku miejsca nie mogę omówić) tak słowo „asemityzm“ obrzydzą biednym Polakom, takich pod nim nawieszają haniebności i krzykliwości, że po pewnym czasie Polacy poczują konieczność porzucenia tego ohydnego słowa, a że nie mogą oniemieć, więc poszukają sobie innego, naprzykład, „pseudosemityzm“. Wtedy żydzi znowu poczynią swoje zamawiania hypnotyzerskie, Polacy znowu zbrzydzone słowo porzucą, a że znowu nie będą mogli oniemieć, więc znowu znajdą sobie słowo na oznaczenie danej rzeczy, naprzykład (z rozpaczy) „filosemityzm“. Ale żydzi i tu istotę rzeczy zwąchają i znowu poczynią swoje zamówienia—i tak do końca świata.

Wstyd mi, doprawdy, że tak się dzieje, ale dziać się tak zaczyna istotnie, więc nie mogę prawdy ukrywać. Mam nadzieję, że odsłonięciem tej przykrej prawdy dopomogę niejednemu Polakowi do otrząśnięcia się z głupiej hypnozy żydowskiej. Droga do tego jest prosta: trzeba myśleć samodzielnie i logicznie. Jak chrześcijaństwo w każdym kraju i w każdej epoce ma pewne cechy odrębne, jak Polacy nie mogą na swoje sumienie brać, np. inkwizycji hiszpańskiej, tak samo antysemityzm każdego kraju i czasu jest inny, a Polacy, jeśli mają w stopniu bardzo maleńkim, to mają swój własny antysemityzm, zgoła od innych odmienny.

W tej odrobinie antysemityzmu, na którą dotychczas zdobyliśmy się, Polacy nie mają potrzeby wstydzić się jego charakteru, owszem — powinni być z niego dumni. Polski antysemityzm jest szlachetny i takim nadal pozostanie. Był dotych-

czas sporadyczny, był nikły i niepewny, płynął z instynktu samozachowawczego, nie miał jeszcze oparcia naukowego, ale nigdy nie był zbrodniczy, ani krzykliwy. A już dziś my — świadkowie narodzin w Polsce antysemityzmu społecznego — jasno widzimy i przyszłość zapewnić możemy, że antysemityzm nasz jeśli w rozroście swym będzie „konsekwentny i nieubłagany" (jak asemityzm p. Czaykowskiego), to w tym samym stopniu będzie kulturalny i szlachetny.

Pozatem w imię logiki, filologii i prawdy życiowej muszę tu przeciw p. Czaykowskiemu wziąć w obronę żydów i przyznać, że mają słuszność, gdy wszystkie najmniejsze bodaj i najsłabsze odruchy polskie „opatrują jedną etykietą antysemityzmu" (jak mówi p. Czaykowski). Mają słuszność, bo tak samo „numerus clausus", jak wszelkie nasze najgodziwsze ustawy, współdzielnie, kółka rolnicze i tak dalej, zmierzające do unarodowienia życia polskiego („bez żydów"), zmierzają tem samem do wyparcia żydów, zatem są „przeciw" żydom działające, czyli antysemickie.

Pocóż mamy się łudzić, oczy sobie mydlić, do żydów słodko się uśmiechać i udawać, że to jest nie „anty", tylko „a", gdy tak samo dla żydów, jak dla Polaków treść pozostaje niezmienna? Bądźmy na tyle odważni i szczerzy i powiedzmy prosto, że jesteśmy, lub będziemy antysemitami.

Ręce polskie są czyste i czyste zawsze zostaną. Wobec Boga, prawdy i ludzkości Polacy z dumą będą mogli powiedzieć, że są antysemitami. Nie mają najmniejszej, nawet formalnej potrzeby uganiać się za nowemi słowami. Jak nie mają potrzeby wstydzić się za polski monarchizm, za polski republikanizm, za polski patrjotyzm lub za polski nacjonalizm — tak samo nie mają potrzeby wstydzić się za polski antysemityzm.

Nie słowo daje treść narodowi, ale naród — słowu.

St. Pieńkowski.

WIĘCEJ OSTROŻNOŚCI NIE ZAWADZI.

Organ „Wyzwolenia" i wielbicieli „Pierwszego Marszałka" „Kurjer Poranny" natychmiast po otrzymaniu telegramu o zabiciu Bagińskiego i Wieczorkiewicza znalazł winowajców, którzy posłużyli się policjantem jako ślepym mieczem, osądził ich i wydał następujący wyrok:

„Policjant, który dokonał samowolnej egzekucji przed samą granicą na odstawianych skazańcach, jest ofiarą psychozy anarchji, szerzonej przez nacjonalistyczną propagandę, wpajającą w słabo rozwinięte umysłowo jednostki przekonanie, że każdemu wolno stać wyżej ponad prawem i władzą w imię swojego indywidualnego poczucia patrjotyzmu i własnych kryterjów etycznych i wykonywać samoistne wyroki, wydane przez trybunał swojego sumienia i swojego światopoglądu".

Trzeba być istotnie cynikiem bez wstydu we własnem sumieniu i żywić niezgłębioną pogardę dla innych ludzi,

a zwłaszcza dla własnych czytelników, żeby się odważyć na napisanie czegoś podobnego. Kto z narodowców, gdzie i kiedy, pismem czy słowem, publicznie czy prywatnie uczył, że każdy człowiek może czy też powinien czuć się wyższym ponad prawo i władzę, że może czy też powinien mordować innych wedle własnego uznania? Literatura nacjonalistyczna jest dosyć duża, ale cała obraca się około zasad, wręcz przeciwnych temu, co z taką odwagą twierdzi autor artykułu. Nowaczyński nazwałby go „załganym na śmierć“ autorem.

Sama bowiem koncepcja nacjonalizmu jest zaprzeczeniem nieograniczonej swobody czy swywoli indywiduów. Kto za cel życia zbiorowego uważa naród, ten żąda od wszystkich jednostek poddania się wspólnemu prawu moralnemu i potrzebom całości. Nie wyzwala jednostek lecz ogranicza je obowiązkiem wspólnej, skoordynowanej służby na rzecz całości. Nie uznaje nawet najwyższych jednostek, bo od najwyższych żąda tylko najwierniejszej i najwydatniejszej służby.

Tymczasem „Kurjer Poranny“ niejednokrotnie propagował myśl, że naród czy państwo jest tylko piedestałem, na którym tem swobodniej może się wyżyć i użyć sobie jednostka, uznana w jego oficynach za bohatera narodowego i pomazańca. Czasami wyczuwać się mogło w słowach tego dziennika myśl, że Polska jest tylko po to, ażeby p. Piłsudski miał gdzie panować i eksperymentować, że bez p. Piłsudskiego Polska staje się czemś obojętnem, o ile nie zbytecznem i zawadzającem. Tam to, w „Kurjerze Porannym“ szerzono kult jednostki ponad prawem, ponad władzą i ponad przyzwoitością ludzką.

Polska pragnęła pokoju, bolszewicy go ofiarowali, ale p. Piłsudski go nie chciał i rozbił rokowania o pozór miejsca układów w Borysowie. I za to był przedmiotem uwielbień ze strony „Kurjera Porannego“. Polska wołała, nauka strategji radziła, żeby wojska polskie biły bolszewików równocześnie z Judeniczem, Kołczakiem i Denikinem, ale p. Piłsudski nie chciał i utrzymał armję polską unieruchomioną dopóty, dopóki bolszewicy nie załatwili się ze swoimi wewnętrznymi wrogami. Za to zbierał kadzidła i hołdy od „Kurjera Porannego“. Polska chciała wrócić do stanu normalnego i zaczęła się już konsolidować, a wtedy p. Piłsudski wywołał w sposób złośliwy dwumiesięczne przesilenie i pogrążył ją w długotrwały zamęt. I za to „Kurjer Poranny“ wyśpiewywał mu hosanna i pasował go na świętość, na opatrzność, na bożyszcze. Jakikolwiek szczegół weźmiemy, czy obronę Lwowa, czy traktat z Petlurą, czy wyprawę kijowską, czy niepoczytalne ekspektoracje w Krakowie, Warszawie, Wilnie, czy ulicznikowskie obelgi, rzucane w twarz jenerałom, ministrom i t. d., zawsze „Kurjer Poranny“ wypowiadał tę myśl, że p. Piłsudskiemu jako jednostce wolno robić, co mu się chce, a Polska jest tylko przedmiotem jego fantazji i powinna się cieszyć, że On (przez duże O) raczy się na niej bawić w wiwisekcję i inne eksperymenta.

Dlatego zdumiewać musi śmiałość, z jaką organ, przyznający „Ubermenschowi“ prawo do deptania potrzeb narodu i państwa, wkłada w usta nacjonalistom swoje własne nauki. A czyni to tak skwapliwie, tak pośpiesznie, że budzi podejrzenie, iż chce dla siebie i dla swoich stwarzać alibi. Przypomina się tu jego ostrzeżenie, wydrukowane zaraz po wyroku na Bagińskiego i Wieczorkiewicza, że komisja sejmowa, badająca spiski w wojsku, nie powinna dawać wiary rewelacjom, jakie skazańcy mogliby uczynić w godzinę śmierci. Wyglądało to tak, jak gdyby redakcja wiedziała, iż skazańcy zataili wiele szczegółów podczas rozprawy — ufni w to, że im przyrzeczono, iż nic się im nie stanie — i że straciwszy tę ufność, mogliby wygadać, co wiedzą, a przez to „wsypać” pewne, miłe „Kurjerowi“ osobistości. Warto tamto ostrzeżenie przypomnieć.

I jeżeli wolno „Kurjerowi“ tak bez zająknienia wołać, że skazańców zabił fanatyzm indywidualno-nacjonalistyczny, to nam wolno, nie twierdzić bynajmniej, ale zapytać, czy ich przypadkiem nie zamordowali ci, którzy drżeli przed ich ewentualnemi rewelacjami? A takich, to już „Kurjer“ może doszukiwać się między swoimi najbliższymi przyjaciółmi czy opiekunami.

Myśmy tę zbrodnię przyjęli spokojnie do wiadomości. Mamy pewność, że władze nie puszczą jej bezkarnie i nie potrzebujemy wywierać na nie nacisku. Albo morderca istotnie uniósł się usprawiedliwionym gniewem, że tacy zbrodniarze uchodzą z życiem i dopuścił się samosądu — albo ludzie, kliki, czy tajne związki, lękające się ich rewelacyj, włożyły browning w rękę swojemu zaufanemu i postarały się o to, ażeby skazańcy zabrali ich tajemnicę do grobu.

Ale to są tylko akademickie rozważania.

Zabraliśmy się do nich, żeby „Kurjerowi” wykazać, iż takie zbyt pohopne, a humorystycznie bezpodstawne oskarżenie wygląda mocno na chęć odsunięcia podejrzeń od siebie. A już samo rozważanie takich przypuszczeń, jako niewybiegających za granicę możliwości, może być dla wielu przyjaciół „Kurjera“ niebardzo miłem. Dlatego większa ostrożność byłaby tu na miejscu.

Pracujemy wedle naszej najlepszej wiedzy i woli nad skonsolidowaniem Polski. Uważamy, że w naszych warunkach najskuteczniejszym sposobem konsolidacji jest wszczepienie w dusze obywateli poczucia współodpowiedzialności za przyszłość państwa. Ta pozytywna praca każe nam unikać i omijać wszystkie uboczne i zbędne polemiki, dogryzania, wyławiania przeciwników na słabościach, niedopatrzeniach, przewinieniach. Unikamy ich, nie mówimy o nich, ale przecież to nie znaczy, że o nich nie wiemy. Pamiętamy wszystkie przygotowania do zamachów stanu, obwołania dyktatury i t. p. Nie zapomnieliśmy o tem, że zamordowani skazańcy wciągali

do spisku ludzi zaręczaniem, że „Dziadek nie śpi“. Jeżeli władze nie zdołały czy nie chciały ustalić, jaki związek zachodził między „Dziadkiem“ a bombami i poczynaniami Bagińskiego i Wieczorkiewicza, to okazaliśmy bardzo wiele powściągliwości, żeśmy pytania nie powtarzali i o odpowiedź nie nalegali. Bo takie naleganie byłoby w powszechności polskiej i zagranicą wywołało przekonanie, że ten związek był bardzo ścisły. A my tego nie wiemy, zaczem i nie chcemy, żeby w to wierzono.

Rozruchy krakowskie, tarnowskie, borysławskie były przygotowywane tak jawnie, że nie przewidywał ich, kto nie chciał. Wojewoda Gałecki przysłał bardzo dokładny raport z oznaczeniem komendy i kierownictwa. Jacy ludzie tam byli nazwani, do jakiego bractwa należeli, nie jest zapewne tajne „Kurjerowi”. Gdy się do tego doda, że w Krakowie rozbrajano żołnierzy z okrzykiem: „Niech żyje Piłsudski!” to nie trzeba żadnych insynuacyj, bo wystarczy powiązanie faktów, aby się domyślać, w jakich kołach wygotowano plan i jakie cele chciano osiągnąć. I znowu, gdyby nam chodziło tylko o zdemaskowanie i pognębienie przeciwników, wystarczało nam z semicko-lewicowym uporem powtarzać pytanie, jaki stosunek zachodzi między treścią okrzyku a zasadzką na wojsko, ażeby osiągnąć zamierzony skutek.

Wiemy o próbie wykradzenia z więzienia obu skazańców. Wiemy o oburzeniu, jakie na uczestniku tego wykradzenia wywołało posądzenie go o komunizm, jak sztucznie, a niezgrabnie naciągano maskę komunizmu na Bagińskiego, Wieczorkiewicza, Wasilewskiego i na powązkowskiego „Strzelca“, aby nieudałe zamachy zwalić na agitację zagraniczną. Wystarczy gazety czytać i wiadomości wiązać z sobą, ażeby tę maniacką chorobę spisku i zamachu oglądać zawsze i wszędzie. Wiemy to i wiele innych jeszcze rzeczy wiemy i dla tego nie jest ostrożnością ciągnięcie nas za język.

Jeden z bardzo lewicowych posłów powiedział, że Bagiński wiedział za wiele, że więc lepiej się stało, iż zginął. Możnaby to wyinterpretować, że powinien był, że musiał zginąć. Wyjaśnienie tego zdania mogłoby brzmieć, że Bagiński, jako zdolny oficer oddziału wywiadowczego znał zbyt wiele tajemnic wojskowych i dlatego z państwowego punktu widzenia jego śmierć jest wypadkiem pożytecznym.

Ale przecież to rząd wydawał skazańców naszym sąsiadom, więc widocznie nie przeceniał tak bardzo ważności i wielkości tych wojskowych tajemnic. Zapytani o przyczynę wydania lewicowi ministrowie odmówili wyjaśnień: „racja stanu“. Czy w takim razie nie byłoby uzasadnione przypuszczenie, że tu chodziło o pogrzebanie tajemnicy, ale nie wojskowej ani państwowej, tylko lewicowej i spiskowej? I czy w tych warunkach jest rzeczą polityczną rzucać się na nacjonalistów, na ministra spraw wewnętrznych itd. zamiast siedzieć cicho?

Bo te inne pytania — nie wojskowe ani państwowe — są na ustach i w sercach wszystkich myślących ludzi. Nie chcemy ich powtarzać, ani precyzować, bo samo sprecyzowanie pytań byłoby już oskarżeniem. A dla spokoju w państwie pragniemy unikać oskarżeń jątrzących. I dlatego przydałaby się po przeciwnej stronie większa ostrożność.

Jan Zamorski.

W OBRONIE NIEUCTWA.

W Polsce „czarna reakcja" stanowczo podnosi głowę, do tego przekonania dojść musi każdy prawy obywatel, czytujący „Robotnika". Niedawno właśnie takie podnoszenie głowy miało miejsce w czasie wyborów do Rady Miejskiej w Sochaczewie. Bo pomyśleć tylko—prawica domagała się, aby każdy radny miejski umiał czytać i pisać po polsku, opierając się przytem na Dekrecie z dn. 13 grudnia 1918 roku O wyborach do Rad Miejskich (Dz. Pr. Nr. 20. 1918 r.), którego art. 4 brzmi: „Bierne prawo wyborcze posiadają osoby, mające prawo wyborcze czynne, conajmniej 25 lat skończonych i *umieją czytać i pisać po polsku*". Posłowie z P. P. S., komentując ten dekret, twierdzą, iż umiejętność czytania i pisania ma polegać na umiejętności podpisania własnego nazwiska, tak przynajmniej wywodził pan poseł Śledziński w liście do Wojewody Sołtana, w którym protestuje z powodu odrzucenia przez kompetentne władze kandydatur 8 przywódców sochaczewskiej P. P. S. A te wywody musi widać podzielać pan Wojewoda Sołtan, skoro w liście do Przewodniczącego Głównego Komitetu Wyborczego do Rady Miejskiej w Sochaczewie nadmienia: „Okazane mi własnoręczne podpisy osób zdyskwalifikowanych świadczą o dostatecznej ich piśmienności".

Otóż o tej właśnie „piśmienności" słów parę. Opierając się na powyżej wymienionym dekrecie, przewodniczący Głównej Komisji Wyborczej miejscowy sędzia p. Danini, wszystkim kandydatom na radnych, którzy nie mogli się wykazać jakiemś świadectwem naukowem, podyktował ćwiczenie z III części „Wypisów Polskich". Pan Wojciech Dados, jeden z kandydatów na radnych, były kandydat socjalistyczny do Sejmu, oraz sekretarz i instruktor „Związku Zawodowego Polskich Robotników Rolnych" wykazał się niesłychaną wprost znajomością ortografji pisząc np.: „W czarnych ciemnościach szeleścio gniazda robacze i ostrożne wyglondają z nich żułte głowy kón i Łasiz", oraz: „Do podskoków zwijają się koeie ciała Rysiuw". Prawda, że dosyć jak na radnego i posła? Dyktanda innych kandydatów nie są bynajmniej lepsze.

Zdawać by się mogło, że wobec takiej kompromitacji lewica sama będzie się starała zatrzeć fatalne wrażenie, które wywołuje stawianie podobnych kandydatów. Nic podobnego, członkowie Komitetu Wyborczego P. P. S. w Sochaczewie piszą „Protest i Skargę" do wojewody warszawskiego, a „Robotnik" w szumnym artykule pod tytułem „Paszcze jaszczurcze"... nadmienia: „To jaszczurcze syczenie potrzebne było reakcji na to, aby obciąć część kandydatów P. P. S-owych *pod pozorem błędów językowych*".

Rzeczywiście, że „reakcja" zgoła szatańskie wymyśla „pozory" do walki z postępowemi partjami w Polsce.

W. K—ll.

ZAWSZE CI SAMI.

W nowojorskiem piśmie „The Globe" niejaki A. Fishman wystąpił z wezwaniem do żydów o zorganizowanie kampanji, mającej na celu przeszkodzenie w uzyskaniu przez Polskę pożyczki w Ameryce.

Poniżej podajemy treść tego wezwania za pismem polskiem w Ameryce („Sokół Polski" z 19 lutego r. b. Nr 8).

Wezwanie to brzmi:

„Żydostwo amerykańskie musi pilnować, ażeby pożyczka polska nie powiodła się—pisze Fishman.—Jest to obowiązek każdego żyda, godnego swego imienia, uświadomić naród amerykański w ten sposób, aby niemożliwością było dla jakiegokolwiek europejskiego rządu zaciągnąć pożyczkę w tym kraju, zanim rząd ten nie złoży wystarczających gwarancyj rozciągnięcia wolności obywatelskiej i równości rasowej dla wszystkich narodowości, znajdujących się w obrębie jego granic.

„Polska nie zrobiła tego ze swoją ludnością żydowską — pisze dalej Fishman. — Żydostwo amerykańskie przeto musi zwrócić się na jedyną drogę, na której może uderzyć w rząd polski.

„Proponuję, ażeby została sformowana organizacja żydowska, składająca się z wszystkich sfer społecznych, bez różnicy przekonań politycznych. Organizacja ta skieruje swoją energię w celu ubicia polskich kampanij pożyczkowych, bojkotowania polskiego handlu i wytworzenia antypolskich nastrojów w rządzie Stanów Zjednoczonych".

Tym razem akcja żydowska się nie udała. Ale polityka żydostwa światowego, jego stosunek do Polski, raz jeszcze we właściwem okazały się świetle.

Warto o tem zapamiętać.

MEGALOMANJA.

Mało jest zjawisk tak rozpowszechnionych, jak megalomanja. Któż nie zna mnóstwa najróżnorodniejszych jej przykładów. Istnieje n. p. w Warszawie pewien pocieszny „typ", rozdający obficie broszurę ze swą fotografją i zbiorem kupionych i wyżebranych recenzyj i wzmianek dziennikarskich o jedynej, własnym nakładem wypoconej i wymęczonej 100 stronicowej książczynie. A różni gieografowie, „działacze społeczni" i t. p. znani są zbyt powszechnie, by o nich nam wspominać.

Ale nigdzie nie znajdziesz tyle wymownych przykładów „klasycznej" megalomanji, co u Żydów. Przejawia się ona we wszystkiem, najjaskrawiej w nazwach instytucyj żydowskich. Każda organizacja żydowska jest już nie światowa, ale „wszechświatowa". Jest więc „wszechświatowa" organizacja syjonistyczna, „wszechświatowy" związek Makkabi, wszechświatowej sławy uczeni, artyści, oczywiście tylko żydowscy. Oto jeden z przykładów: w „Naszym Przeglądzie" (nr. 90) czytamy taką depeszę Żyg. Agencji telegraf.: „słynny, *wszechświatowej sławy* krytyk literacki Jerzy Brandes (naturalnie Żyd) przybywa w pierwszych dniach kwietnia r. b. do Wiednia".

Przyjemnie to jednak być sławnym w całym wszechświecie: wśród słońc, planet, mgławic, księżyców, wśród tych światów dalekich, których oko w najmocniejszy teleskop uzbrojone nie dostrzeże w pogodną, letnią noc na wyiskrzonej niebios kopule...

NIEDOMYŚLNY BALFOUR.

W jednem z pism krakowskich ukazało się kilka dni temu takie oto ogłoszenie:

„Niebywała okazja!

2.000 lat rozsypki żydowskiego Uniwersytetu w Jerozolimie chce firma Majer Fertig, Kraków, Stradom 18 w ten sposób uczcić, że wszystkim swoim P. T. Klijentom i P. T. Publiczności bez różnicy stanu i wyznania ofiaruje na zbliżające się święta po najniższych cenach ze swojego bogato zaopatrzonego składu: obrusy, ręczniki, prześcieradła, chustki do nosa, ścierki, dymki pościelowe i kalesonowe i t. p. Sprzedaż po niebywałych, wyjątkowo niskich cenach.“

Ze stylizacji tego ogłoszenia nie wiadomo dobrze, czy firma Majer Fertig sprzedażą tych ścierek i kalesonów pragnie uczcić „rozsypkę” Uniwersytetu w Jerozolimie, czy też jego odbudowanie. Trudno jednak posądzać p. Majera Fertiga, by go tak cieszyła „rozsypka“, raczej więc przypuścić trzeba, że chodzi tu o uczczenie otwarcia Uniwersytetu żydowskiego.

I pomyśleć sobie, że taki Balfour niepotrzebnie jechał szmat drogi do Palestyny, narażając się na nieprzyjemności od Arabów, gdy był o wiele prostszy sposób uczczenia otwarcia Uniwersytetu w Jerozolimie—poprostu sprzedać po niskich cenach kilka par kalesonów. *(st.)*

OCHRONA NAZWISK.

Powodzenie, osiągane przez Żydów przy uzyskiwaniu bez żadnych istotnych powodów zmiany nazwisk — ośmiela ich coraz bardziej. Maluczko a Żydzi z całej Europy zwracać się będą do polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zmianę swych nazwisk.

W poprzednim numerze „Myśli Narodowej” między innemi podaliśmy iż:

Wajsbrot Icek vel Ignacy, zamieszkały w Belgji, przemysłowiec, chce zmienić swe nazwisko Wajsbrot na *Macvay*

oraz, iż

Borten Gerschon - Amzel ur. w 1877 r. syn Gitli, kupiec zamieszkały w Wiedniu — na nazwisko Helwing.

Zapytujemy Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jakim prawem, dla jakich celów zmieniać ma nazwiska osób niemieszkających w kraju, z Polską tak mało mających wspólnego — na nazwiska cudzoziemskie Macvay lub Helwing?

Czyż nasze Ministerstwo bardzo byłoby zadowolone gdyby jakieś władze zagraniczne członkom anonimowego mocarstwa dawały nazwiska np. Ratajskich, Smulskich, Olpińskich?...

W stosunkach międzynarodowych obowiązywać musi pewna wzajemna lojalność. Nie można działać wbrew jej elementarnym nakazom.

*

Pozatem znów podajemy nową grupę projektowanych zmian nazwisk:

1) Kranc Franciszek, syn małż. Jana i Julji z domu Janas ur. w 1858 r., właściciel realności w Krośnie na *Wianecki.*

2) Kranc Józef, syn małż. Franciszka i Marji z Wojnarów, ur. w 1884 r., porucznik w Lidzie, na — *Wianecki.*

3) Kranc Władysław, syn małż. Franciszka i Marji z Wojnarów, ur. w 1887 r., urzędnik kolejowy we Lwowie, na — *Wianecki.*

4) Kranc Adam-Kazimierz, ur. w 1896 r., porucznik w Jarosławiu, na — *Wianecki.*

5) Kranc Alojzy-Marjan, ur. w 1898 r., na — *Wianecki.*

6) Kranc Jan-Ludwik, ur. w 1903 r., jednoroczny szeregowiec w Pikulicach, na — *Wianecki.*

7) Burgberger Władysław Jan, syn małż. Andrzeja i Marjanny Kulik, ur. w 1882 r., z Przemyśla, kupiec, na — *Borgowski.*

*

W związku z pismem p. Maurycego vel Mieczysława Segałowicza, syna Izraela-Dawida i Chawy z domu Fagot, studenta Politechniki Warszawskiej—do Redaktora „Myśli Narodowej", jesteśmy w możności poinformować, że:

1o Za zniesławienie zastępcy kierownika Działu ochrony nazwisk, został p. Segałowicz pociągnięty do odpowiedzialności sądowej z 531 artykułu Kodeksu Karnego (Sąd Pokoju X Okręgu m. st. Warszawy).

2o Sprawą bezprawnej zmiany nazwiska Segałowicz na Rzecki już zajął się p. Prokurator przy Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Tadeusz Potocki.

We wszelkich sprawach dotyczących ochrony nazwisk wyżej podpisany przyjmować i bezinteresownie informować będzie w Redakcji „Myśli Narodowej" w soboty od g. 4 do g. 5 pp. Zamiejscowi listownie: „Warszawa, Zgoda 5 — „Myśl Narodowa" — Tadeusz Potocki".

O SPORT NARODOWY.

Wszczęta przez nas akcja odsunięcia żydów od polskiego ruchu sportowego napotkała żywy oddźwięk w szerokiej opinji, o czem świadczą liczne listy skierowane w tej sprawie do redakcji. Niestety, zupełne milczenie prasy sportowej, solidaryzującej się jednak w duchu, jak mniemamy, z naszemi postulatami, wykazuje powszechny w Polsce brak cywilnej odwagi. „Stadjon" z dn. 19.III 25 cytuje wprawdzie niektóre uwagi „Myśli Nar.", lecz opatruje je równocześnie następujący komentarzem: „Nie będziemy zajmować się nim (jednym z naszych artykulików), jako posiadającym wybitnie niebezstronne zabarwienie..."

Równocześnie więc, gdy żydzi, przeciwdziałając naszej akcji, starają się przy pomocy energicznej propagandy rozpowszechnić fałszywe mniemanie o pacyfistycznej roli sportu oraz o sporcie, jako środku do zbliżenia międzynarodowego, Polacy przemilczają próby nadania sportowi naszemu polskiego charakteru, nazywając je „zabarwieniem niebezstronnem".

Do ważnej tej sprawy powrócimy jeszcze w osobnym artykule. Na teraz ograniczymy się do dorzucenia drobnego

łysu do ogólnej charakterystyki jemioły żydowskiej, która wpięła się pasożytniczo w dąb naszego narodu.

Program izolacji żydów od społeczeństwa polskiego polega na dążeniu do odcięcia jemioły od dębu. Jednym z jej korzonków, które ssą organizm i zaburzają jego funkcje, sięga pasorzyt do dziedziny sportu.

Wykazaliśmy już poprzednio sposób zrostu i zasięg odnóg jemioły, pasożytującej na sporcie. Należy teraz odpowiednio ustawić proporcje, by nie wydawało się, że izolacja żydów w sporcie równie jest trudna do przeprowadzenia, jak np. w zadawnionem i potężnem wrośnięciu pasorzytu w inne części składowe naszego organizmu, choćby np. w dziedzinie gospodarczej.

Podglądnijmy zatem „jemiołę sportową" z innej strony. Dajemy głos „Naszemu Przeglądowi" z dn. 11.I i 19.I 25:

„**Ze sportu.** Szczęście narciarzy. (Makkabi na wycieczce). Zakładamy przez ramię deski i równym krokiem posuwamy się w kierunku, gdzie miękki, puszysty śnieg usiał nam gronostajowy (!) kobierzec... W poszumie zesuwanych „desek śnieżnych" cięliśmy zbocza misternymi deskami, pracując nie na żarty... Z granatowego nieba padają świecące gwiazdy, a księżyc białą dłonią (!) wskazuje nam drogę do domu... I dzwoni ich śmiech, beztroski, świetlany w blasku słońca i śniegu, w obliczu *dzikiej*, niekiełznanej natury.. Jednak gdyśmy zaczęli mówić do niego (do karczmarza) po żydowsku i wyjęli z plecaków koszerną kiełbasę ułaskawił się wyraz jego grobowej twarzy... Na szczycie (jednej z „najśmiglejszych skalic pienińskich") mamy żelazne ubezpieczenie. *Gdy w dół spojrzymy, jeno strach przez oczy nasze przemawia... ...Zewsząd zleje przepaść i bezdno, a wiatr szalony, dziki, gwiżdże swe smętne pieśni...* Rozciągnęliśmy się i *śmiało* (?) kroczymy po lodzie. Na czele jeden próbuje okutym butem, czy lód nie pęknie pod nim; (wyobrażże sobie co prędzej czytelniku postawę tego żydka!) *śmiało* (?!) posuwamy się; czasami ktoś się poślizgnie, czasami upadnie, niekiedy lekko powłoka lodowa pęknie (aj waj!)... Przy stole śpiewaliśmy nowe piosenki marszowe, by także dać poznać, żeśmy się i czegoś nauczyli: „Hej tam z góry jadą Mazury"... (—) Z. Fogiel".

Czyżby znowu tak trudno było odciąć „sportowe" korzonki żydowskiej jemioły?

Jan Maj.

JACK LONDON O ŻYDZIE.

Jack London, poczytny obecnie u nas powieściopisarz w szkicu „Perły Parlaya", wprowadza do opowiadania Żyda. Zaciekawia mimowoli, w jaki sposób amerykański pisarz, obcy nam i typem życia, i pochodzeniem, ale zbliżony do nas kulturą chrześcijańską; pisarz, wysoce realistyczny i nie traktujący zjawisk życiowych z punktu widzenia doktryn, z góry sobie narzuconych; pisarz, nie znający „naszych" Żydów—przedstawi Żyda.

Obraz wypada plastycznie: dla nas, mających niestety, możność poznania Żydów, wprost niespodziewanie. Już ogólna charakterystyka uderza wprost w sedno charakteru żydowskiego. Bohater Londona—to kupiec „Narii Herring", angielski Żyd półkrwi, właściciel i kapitan w jednej osobie, którego

jedynemi aktywami są: spryt, długi i rachunki w barach. Pod względem kredytu, — mówi London dalej, — jest on najprawdziwszym genjuszem. Do tego stopnia zapożyczył się u wszystkich, że niema kupca w Papeiti, któremu stan jego interesów byłby obojętny. Ba, porzucają oni swoją robotę, aby przyjść mu z pomocą. Wynajdują interesy, a on je prowadzi od niechcenia..." (Syn Słońca, str. 229).

Ten Narii Herring (rodzony braciszek „naszych" rozmaitych Heryngów) jest pół-krwi, ale potęga krwi żydowskiej zwyciężyła domieszkę angielską, która nie odjęła mu „sprytu", ani nie zabiła w nim „geniuszu" w zdobywaniu kredytu; ten to rasowy geniusz, tak dobrze nam znany, każe Londonowi streścić (przez usta głównego bohatera opowiadania) swą opinję o Herringu, że jest to, „nawiasem mówiąc, łotr bez czci i wiary, najsprytniejszy szelma na całych Panmotach" (Syn Słońca, str. 235), na tych Panmotach, gdzie (jak to wiemy z tegoż Londona) od łotrzyków się roi.

Tego to przedstawiciela narodu wybranego wprowadził London dla bagatelnej sprawy: Narii Hering jest przez Londona posądzony (a London mógł w tej sprawie coś nie coś wiedzieć!) ni mniej, ni więcej tylko o mord i grabież. Mianowicie Francuz Parlay urządza na swym atollu licytację pereł; ponieważ zaczyna się orkan, kupcy uciekają na swe okręty. Jeden tylko Herring „nonszalancko spacerował po wybrzeżu i z drwiącym uśmiechem przypatrywał się ucieczce kupców" (Syn Słońca, str. 243), dla dwóch racyj: najpierw, na brzegu było bezpieczniej, aniżeli na jego małym stateczku; porzucił więc swoich ludzi na wolę losu; a po drugie — postanowił w czasie burzy zamordować Parlaya i ukraść mu perły; o tem opowiada kanak Pai-Hontari, którego zwerbował do siebie Herring od kapitana Warfielda, aby Tai-Hontari zamordował Parlaya. Przy tej okazji Herring oszukał kanaka, bo do kapelusza, z którego miał wyciągnąć los zabójca Parlaya, wrzucił nie jeden czarny bób, a pięć (pięciu ludzi bowiem ciągnęło los).

O tem dowiaduje się kap. Warfield od Tai-Hontari, więc, gdy huragan przypędził do jego statku pomysłowego Herringa, „kapitan Warfield ruszył ku niemu i... z twarzą drgającą wściekłością" wyrzucił go ze swego statku.

I teraz okazała się jeszcze jedna cecha, dobrze nam znana u „naszych". Po burzy, ci, co ocaleli na statku Warfielda, zobaczyli „idącego po brzegu człowieka. Poruszał się niedbale jakgdyby wyszedł na ranny spacer. Na jego widok kapitan Warfield zazgrzytał zębami. Był to Narii Herring", który, zrównawszy się z okrętem, zapytał, czy może „przyjść na pokład i czy dostanie śniadanie". W odpowiedzi twarz i kark uczciwego Aryjczyka „zalały się krwią". Chciał przemówić i nie mógł, wreszcie ledwie wykrztusił: „Za grosz! Za grosz wstydu!" (str. 262)

A więc, Herring, sprytny, genjusz kredytu, próżniaczy typ (interesy prowadził „od niechcenia") morderca i bandyta (w tym

wypadku niedoszły), oszust, bez poczucia godności osobistej — takim jest ten angielski, nie wiele różniący się od „naszych". Nie można przypuszczać, że to zewnętrzne warunki tak znieprawiają syna Izraela i przecie angielski golus to nie polskie ghetto, a kwiatki wyrastają jednakie; produkuje je więc mocna krew żydowska, wyhodowana na Szulchan Aruchu, na tym, jak go nazwał Niemojewski, kodeksie złodziejskim.

Dla nas to, o czem mówi London, nic nowego. Rzeczą wartościową jest to, że właśnie London zaobserwował i przedstawił zwycięskie przejawy rasy żydowskiej, jednej pod wszystkiemi szerokościami.

Quis

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć Codziennie od 5—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3106.
Skrzynka poczt. Nr. 150. — Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Redaktor: JAN REMBIELIŃSKI.

Wydawca:
f. k. „Spółka Wydawnicza Warszawska A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka"

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Wareckа 15.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.